

Arabski Bliski Wschód 2011

Rewolucja czy rewolta?



JERZY ZDANOWSKI

Instytut Kultur Śródziemnomorskich
i Orientalnych, Warszawa
Polska Akademia Nauk
csnec@zkppan.waw.pl

Prof. Jerzy Zdanowski kieruje Instytutem Kultur
Śródziemnomorskich i Orientalnych; jest znawcą
kultury świata arabskiego

**Dramatyczne wydarzenia na arabskim
Bliskim Wschodzie, zapoczątkowane
samospaleniem się ulicznego sprzedawcy
w Tunezji w grudniu 2010 roku
– nazwane „rewolucjami” i „Wiosną
Arabów” – już pociągnęły za sobą
śmierć dziesiątków tysięcy osób. Skąd
ten ludzki dramat? Co czeka Bliski
Wschód w najbliższym czasie?**

„Wiosna Arabów” jest następstwem głębokiego kryzysu, w jakim znalazły się społeczeństwa i gospodarki Bliskiego Wschodu. Problemy rozwojowe pozostawały nierozwiązane przez wiele lat, aż wreszcie mieszkańcy krajów arabskich powiedzieli władzom: „dosyć”. Ludzie żądają „demokracji, szacunku i godności”, ale mają na myśli miejsca pracy, godziwe zarobki, dostęp do szkół, szpitali. Kryzys na arabskim Bliskim Wschodzie dotyczy wszystkiego – wody, energii, żywności i pracy. „Potrzeby, potrzeby, potrzeby” – oto, co tak naprawdę słychać na Bliskim Wschodzie.

Dwa dolary dziennie

Podłożem kryzysu jest demografia. Ludność arabskiego Bliskiego Wschodu powiększyła się w XX wieku pięciokrotnie, a przyrost jest ciągle wysoki i wynosi 2,3%. Egipt miał na początku XX wieku 20 mln mieszkańców, a obecnie – 85 mln. W 2050 roku w kraju będzie mieszkało 121 mln osób. Znaczna część Egipcjan żyje dzięki subsydiom państwowym, a prawie 40 mln ma zarobki na poziomie 2 dolarów dziennie. Region ma najmłodszą populację ze wszystkich regionów świata. Prawie

3/4 Arabów to ludzie poniżej 30. roku życia. Hilary Clinton powiedziała: „W całym regionie średnio co piąty młody człowiek jest bez pracy, w niektórych przypadkach wskaźnik ten jest jeszcze wyższy”. Do 2020 roku trzeba stworzyć dla młodych ludzi 51 mln miejsc pracy.

Na głęboką wodę liberalizmu

Rozwój to ciągle problemy. Sztuka polega na tym, jak je najlepiej rozwiązać. W praktyce wszystko sprowadza się do wyboru odpowiedniej strategii i polityki rozwojowej. Świat arabski próbował kilku strategii rozwojowych. W pierwszej połowie XX wieku w Egipcie, Syrii, Iraku, Libanie eksperymentowano z zachodnim modelem demokracji oraz wolną grą sił rynkowych. Jednak ziemiaństwo zmonopolizowało za pomocą europejskiego kolonializmu scenę polityczną i skompromitowało cały system. W latach 50. na scenę polityczną wkroczyli nowi ludzie – nauczyciele, prawnicy, dziennikarze, inżynierowie, lekarze, a więc tzw. ludzie zawodu, którzy utrzymywali się głównie z pracy dla państwa. Instrumentem ich działania stało się wojsko, które dokonało zamachów i odsunęło od władzy ziemiaństwo. Nowa elita władzy przeprowadziła reformę rolną, upaństwowiła przemysł oraz handel i zajęła się losem warstw najuboższych.

System socjalizmu państwowego, bo takim de facto stał się nowy model rozwoju, łączył się z osobą Gamala Nasera. W chwili jego śmierci w 1970 roku Egipt miał szeroko rozbudowane



Renata Kucharczyk

**Na arabskim Bliskim
Wschodzie obywatele
domagają się od władz
demokracji, szacunku
i wolności**



Grzegorz Majcherek

programy osłony socjalnej, autorytarny system polityczny i całkowicie niewydolną gospodarkę. Następcy Nasera – Anwar Sadat (1970-1981) i Husni Mubarak – postanowili zmienić dotychczasowy kurs i przeszli do modelu gospodarki rynkowej. Robili to początkowo ostrożnie, ale na początku XXI wieku Egipt i inne kraje regionu rzuciły się na głęboką wodę liberalizmu gospodarczego, aby w ten sposób przyspieszyć wzrost gospodarczy. Kapitał prywatny uzyskał większe możliwości inwestowania. Ograniczono wydatki budżetowe na cele socjalne. Sprywatyzowano banki, cementownie, huty, telefonie. Rezultaty gospodarcze w skali makro były imponujące. Egipt zaczął więcej produkować i eksportować; spadł deficyt budżetowy i płatniczy; wzrosły rezerwy walutowe; funt egipski zyskał na wartości. Gospodarka egipska została uznana w 2009 roku za jedną z najszybciej rozwijających się na świecie.

Bunt „budżetówki”

Jeśli było już tak dobrze, to dlaczego ludzie w Tunezji, Egipcie, Libii, Jemenie, Bahrajnie i Syrii zażądali odejścia ekip reformujących anachroniczne gospodarki? Z takimi żądaniami wyszli na ulice ci, którzy albo nie korzystali, albo tracili na liberalizowaniu gospodarki. Najubożsi nie zyskiwali, ale i nie tracili, bo

mieli niewiele do stracenia. Tracili natomiast nauczyciele, lekarze na państwowych posadach, inżynierowie, robotnicy, urzędnicy państwowi, a nawet żołnierze, a więc tzw. budżetówka. Wiadomo było, że generał w armii egipskiej zarabiał 5 razy mniej niż absolwent elitarnego Uniwersytetu Amerykańskiego w Kairze, który rozpoczynał pracę w City Banku. Tenże generał nie był też w stanie wysłać swoich dzieci na studia na tymże uniwersytecie ze względu na wysokie czesne. Pensje nie nadążały za inflacją. „Stajemy się nowym proletariatem w dobie globalizacji i liberalizmu gospodarczego” – słyszałem od moich znajomych profesorów na Uniwersytecie Kairskim. Z tego punktu widzenia wydarzenia na placu Tahrir były protestem „budżetówki” przeciwko pauperyzacji tej warstwy.

Kapitalizm koleśiów

Ludzi kłut w oczy sposób liberalizowania gospodarki. W warunkach autorytaryzmu prywatyzacja rodziła skandale korupcyjne i „przekręty”. Przetargi prywatyzacyjne były ustawiane tak, aby wygrywali je ludzie z otoczenia elity politycznej czy wręcz jej członkowie. Milionerzy rozdili się z dnia na dzień. Chodziło tylko o to, aby mieć dostęp do odpowiedniej osoby w odpowiednim ministerstwie lub urzędzie

Rozpoczęta w grudniu 2010 roku arabska „Wiosna Ludów” wyprowadziła na ulice Kairu i Aleksandrii tysiące demonstrantów

Arabski Bliski Wschód 2011

prezydenta. W ten sposób pod młotek poszły zakłady przemysłowe, obiekty użyteczności publicznej, telekomunikacja, porty, przemysł budowlany. Za bezcen sprzedany został m.in. słynny egipski przemysł filmowy. Władza polityczna zrastała się z ekonomiczną. Olbrzymia skala przepływu majątku państwowego w ręce tzw. *cronies*, czyli koleśiów, ujawniona została dopiero po ustąpieniu prezydenta Mubaraka. Wielu z nich, w tym syn byłego prezydenta, i on sam, stanęło już przed sądem.

Zmęczenie stagnacją

Ludzie byli zmęczeni widokiem tych samych twarzy. Kilka lat temu jechałem autobusem z Szarm asz-Szajch do Kairu. Mój towarzysz podróży – mężczyzna w wieku ok. 40 lat – w oryginalny sposób zwrócił moją uwagę na trwałość systemu politycznego w jego kraju. „Urodziłem się – był Mubarak, skończyłem szkołę – był Mubarak, skończyłem studia – był Mubarak, zacząłem pracować – był Mubarak, ja chyba umrę, a Mubarak będzie ciągle prezydentem”. Podobnie długowieczne okazały się rządy w Libii, Jemenie, Iraku i Syrii. W Egipcie wraz z liberalizacją gospodarczą miała nastąpić liberalizacja polityczna, ale tak się nie stało. We wszystkich krajach arabskich, nawet w Iraku za czasów Saddama Husajna, przeprowadzano wybory do wszystkich organów władz państwowych. Jednak wygrywali je ciągle ci sami kandydaci rządzącej elity. Władze miały i mają ogromne możliwości ustawiania wyborów, ale najważniejszą przyczyną trwałości systemu jest brak wyrobionego elektoratu wyborczego. Ludzie są w większości podatni na demagogię, populizm i na urok charyzmatycznego przywódcy.

Chodzi o godność

Niezaspokojone potrzeby życiowe to bez wątpienia główna siła sprawcza wydarzeń w Egipcie, Tunezji i Jemenie. Jednak żądania wolności i demokracji, z którymi wyszli na ulice Tunezyjczycy, Egipcjanie i Jemeńczycy, to nie tylko parawan skrywający potrzeby materialne. Takie postawienie sprawy byłoby obraźliwe wobec tych, którzy oddali życie w starciach z siłami autorytarnego systemu. Symptomatyczne, że wspomniany Ahmad Bouazizi, tunezyjski uliczny sprzedawca, nie podpalił się, kiedy zabroniono mu sprzedawania na ulicy ani nawet wtedy, kiedy policja zarekwirowała mu towar; do tragedii doszło



Gregorz Majcherek

wtedy, kiedy Bouazizi udał się na policję, aby dochodzić swoich praw. Tam, zamiast go wysłuchać, poniżono go. Chodziło więc o godność osobistą i prawa obywatela.

W rezultacie burzliwych wydarzeń władzę w Egipcie przejęło wojsko

Co dalej?

W rezultacie burzliwych wydarzeń w Tunezji i Egipcie władzę przejęło wojsko. Armia to potężna siła polityczna i gospodarcza – posiada swoje zakłady przemysłowe i kontroluje wiele cywilnych zakładów użyteczności publicznej. Wyżsi wojskowi są udziałowcami sprywatyzowanych spółek i zasiadają w radach nadzorczych instytucji gospodarczych. W Egipcie wraz z rodzinami jest to 5-milionowa korporacja. Wojskowi nie chcą stracić swoich pozycji. Są zainteresowani kontynuowaniem polityki liberalizmu gospodarczego, gdyż mogą skorzystać na nowej fali prywatyzacji. W tej chwili walka toczy się o to, aby „kolesie” z pierwszej fali prywatyzacji zwrócili do skarbu państwa przynajmniej część majątku narodowego. Wtedy będzie więcej do podziału dla nowej elity. Utrzymanie liberalnej orientacji gospodarczej będzie także korzystne dla całego kraju, gdyż zapewni szybszy wzrost. Jednak czy wszyscy na tym skorzystają? Jeśli nie, to krąg się zamknie i dojdzie do nowych protestów.

Zagrożenia

Największym zagrożeniem dla Bliskiego Wschodu jest teraz populizm. Władze są słabe i będą uległe wobec żądań ulicy prowadzenia prosocjalnej polityki gospodarczej. Taka polityka nie ulży zasadniczo nikomu,



Gregorz Majcherek

**Prawdziwa rewolucja
dokonała się
w mentalności
Arabów: ludzie
przestali się bać
i otwarcie wyrażają
swoje przekonania**

ale spowolni wzrost i w rezultacie jeszcze pogłębi problemy rozwojowe. Władze, które nie zaspokoją żądań ulicy, odejdą, a zamiast nich przyjdą ci, którzy obiecują natychmiastową poprawę. W ten sposób gospodarka będzie się pograżać. Populizm będzie miał na Bliskim Wschodzie zabarwienie islamiistyczne i chociaż region ma już poza sobą zauroczenie rewolucją Chomeiniego, to jakkolwiek udział środowisk islamiistycznych w rządach będzie wiele znaczył. Takie rządy będą antyliberalne, antyzachodnie i antyizraelskie. To nie ułatwi Zachodowi prowadzenia polityki w regionie.

Na Zachodzie bez zmian

Zachód od dziesięcioleci jest mocno zaangażowany w sprawy Bliskiego Wschodu – i politycznie, i gospodarczo, i wojskowo. Dlatego trudno sobie wyobrazić, aby zrezygnował z „modelowania” regionu pod kątem swoich interesów. Pojawiające się w niektórych kręgach intelektualnych na Zachodzie hasło „pozвольmy im [Arabom] zrobić to [zbudować demokrację] samym” jest moralnie zasadne, ale politycznie naiwne. Wydarzenia na Bliskim Wschodzie w 2011 roku oznaczają porażkę strategii Zachodu wobec regionu. Strategia ta polegała na popieraniu arabskich autorytarnych reżimów i liczeniu na to, że z czasem staną się demokratyczne. W związku z tym promowano koncepcje społeczeństwa obywatelskiego, fundowano granty, stypendia badawcze, finansowano projekty rozwojowe i wspierano drobny kapitał jako „sól” takiego społeczeństwa. Na

Bliskim Wschodzie powstało w ostatnich dziesięcioleciach ok. 100 tys. organizacji pozarządowych, ale system autorytarny nie upadł. Na odwrót – stał się bardziej elastyczny, ale tak samo represyjny jak poprzednio. Zachód poniósł na Bliskim Wschodzie nie tylko klęskę polityczną, lecz także i moralną. Dyktatorów bliskowschodnich noszono na Zachodzie na rękach (w przenośni) i po rękach całowano (dosłownie). Zarabiano na kontraktach z dyktatorami i korzystano z ich sponsoringu. Zachód powinien powrócić do moralnych podstaw swojej cywilizacji zawartych w tak wspaniałych dokumentach, jak Deklaracja praw człowieka i obywatela i konstytucja amerykańska.

Marzenia o wolności i demokracji

Zdrowa gospodarka i dojrzały elektorat – oto dwa warunki spełnienia marzeń protestujących Arabów o wolności i demokracji. Ich spełnienie może jednak potrwać dziesięciolecia. Dopóki to nie nastąpi, dopóty wydarzenia na Bliskim Wschodzie w 2011 roku pozostaną jedynie ostrym protestem przeciwko polityce władz, rewoltą warstw społecznych, które traciły na prywatyzacji majątku narodowego. Prawdziwa rewolucja nastąpiła na razie w mentalności społeczeństwa. Ludzie przestali się bać i pokazali, że są obywatelami oraz patriotami swoich krajów. Kobiety uczestniczyły w protestach na równi z mężczyznami. Te nowe postawy kształtowały się powoli, w ciągu całego XX wieku. Wiele badań socjologicznych pokazuje zmiany w poglądach na model rodziny, na pozycję kobiety w społeczeństwie, rodzenie się nowych wzorców spożycia i zachowań, na wzrost konsumpcjonizmu oraz gasnącą żarliwość religijną. Wydarzenia w 2011 roku mają, bez wątpienia, związek ze zmianami w kodzie kulturowym społeczeństw Bliskiego Wschodu, a więc z procesami długiego trwania. ■

Chcesz wiedzieć więcej?

Elliott M. (2011). Learn to Love the Revolution. Five Lessons from change in the Arab World. *Time*, March 7, 22-27.

Global Economic Prospects. Fiscal Headwinds and Recovery. Middle East and North Africa. Summer 2010, The International Bank for Reconstruction and Development/The World Bank, Washington 2010.

The Struggle over Democracy in the Middle East. Regional Politics and External Policies, ed. by N.J. Brown and Emad El-Din Shahin, Routledge, London, 2010.